

Emanuel Kulczycki

Język a podróż

Przedstawiono wówczas środek zaradczy w postaci przedmiotów. Słowa są jedynie ich nazwami; wygodniej więc byłoby dla wszystkich, gdyby nosili przy sobie przedmioty konieczne dla wyrażenia sprawy, o której chcieliby rozmawiać [...]. Wielu jednak z najuczeńszych i najmędrszych stosuje nowy sposób wyrażania się przez przedmioty, co sprawia kłopot jedynie wówczas, gdy człowiek ma do załatwienia wielkie, zróżnicowane sprawy i musi dźwignąć na grzbiecie większy tobiół z przedmiotami, a nie może pozwolić sobie na jednego lub dwu krzepkich służących [...]. Inną wielką korzyścią, jaką przyniosłby ów wynalazek, byłoby przemienienie go w ogólnoludzki język zrozumiały przez wszystkie cywilizowane narody [...]. I tak, można byłoby mianować ambasadorów, aby układali się z cudzoziemskimi władcami lub ministrami, nie znając zupełnie ich języka.

Jonathan Swift, *Podróże Guliwera*, 111,5 (przeł. M. Słomczyński)

Udając się w podróż, myślimy najczęściej o tym, dokąd się wybieramy, jaki jest cel naszej podróży i jak go zrealizować. Chyba nikt z nas nie myśli o tym, jakimi przedmiotami wypełnić tobiół, który mielibyśmy nieść „dla wyrażenia sprawy”, którą chcielibyśmy poruszyć. Nie zastanawiamy się nad tym, gdyż owym bagażem jest język.

Jeśli przebywamy w społeczności, która porozumiewa się językiem dla nas nie znanym, wówczas ów język staje się czymś materialnym, namacalnym. Jest murem oddzielającym nie tylko od porozumiewania się, ale i od poznania. Nie dziwi więc fakt, że w historii podejmowanych było wiele prób wypełnienia luki komunikacyjnej, jaką jest nieznanostwo języka „tubylców” przez podróżującego (obcego). Rozwiązanie przedstawione w „Podróżach Guliwera” jest jednym z wielu przykładów stworzenia (a może odkrycia?) języka uniwersalnego.

Opozycja język – podróż może błędnie sugerować, iż przeciwstawiam język podróży. Zatem, zanim przejdziemy do dalszych rozważań, przedstawię, w jaki sposób pojmuję podróż. Gdy już się z tym uporamy, pokażę, że podróż (rozumiana

w szczególny sposób) stała się jednym z powodów poszukiwania języka uniwersalnego. Na koniec zajmę się kwestią przekonania, iż wszyscy będziemy w stanie porozumiewać się przy użyciu jednego języka.

Po pierwsze, podróż jest zmianą położenia w przestrzeni, przemieszczeniem. Podemski¹ definiując podróż w swej książce, przyjmuje: „pisząc o *podróży*, *podróżniku*, *podróżującym*, mam na myśli mobilność przestrzenną człowieka, której rezultatem jest opuszczenie *domu* i zmiana dotychczasowego środowiska, przynajmniej społecznego i geograficznego, a często też kulturowego i naturalnego.” Zdaniem Podemskiego tak rozumiana podróż nie obejmuje włóczęgostwa, wędrowania, bycia wagabundą. Głównym powodem odrzucenia tych „form ruchliwości przestrzennej” jest to, iż „włóczędzy nie mają (...) *domu* lub, jak kto woli, ich domem jest *droga*.” Jednakże nie wliczając włóczęgostwa, narażamy się na to, iż nasza klasa przypadków obejmujących podróżowanie jest niepełna, gdyż opuszczenie *domu* nie jest warunkiem konstytuującym podróż. To właśnie przemieszczanie się, obieranie celu, który znajduje się poza nami i docieranie do niego jest tym, na czym podróż polega. Włóczęga nie opuszcza domu, jeśli jego domem rzeczywiście jest droga, ale czy możemy powiedzieć, że nie podróżuje? Czy nie jest to podobna sytuacja, do przemieszczającego się żółwia, który wędruje w poszukiwaniu pożywienia? Zarówno włóczęga, wagabunda jak i żółw podróżują, nie mogą zostawić za sobą domu.

Aż do początku XIX stulecia, do czasów kiedy kolej żelazna nie umożliwiła masowego i tańszego przemieszczania się, ludzie byli przywiązani do miejsca zamieszkania, a głównymi środkami transportu były konie i własne nogi. „Jeszcze nie tak dawno dla większości granicą poznania świata z autopsji była jednodniowa podróż koniem.”²

W dzisiejszych czasach podróżowanie jest o wiele prostsze i dostępnejsze. Łatwiej jest się przemieszczać, a i miejsca, do których się udajemy, najczęściej są tak spreparowane, abyśmy czuli się jak u siebie. Najczęściej możemy porozmawiać we własnym języku, chociażby z przewodnikiem. A przez postępującą mcdonaldyzację, głównym celem podróży stał się wypoczynek i zwiedzanie. Natomiast „najbardziej charakterystyczną cechą podróży odbywanych aż do końca wieku XVIII było to, że były one nastawione na słowo, nie na obraz, na ucho i język, a nie oko”³ na rozmowę i dialog. Od czasów Plotyna i św. Augustyna „świat był traktowany jako księga, a podróż jako alternatywa dla zdobywania wiedzy poprzez czytanie tekstów, jako rodzaj uniwersytetu”. (Podemski, 2005)

Dawniej podróżujący za cel obierali handel bądź zdobywanie wiedzy. I dlatego podróże w dużej mierze były bardziej dyskursem niż oglądaniem. Aby można było kupić, sprzedać towar, najpierw trzeba było dojść do porozumienia z handlującym.

¹ Podemski K., *Socjologia podróży*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005

² Garlicki A, *Sąsiedzi i inni*, Czytelnik, Warszawa 1978, s. 5.

³ Adler J. za: Podemski K. *Socjologia...*, s. 16.

A już od czasów Herodota, pierwszego „turysty” (odpowiedniejszym terminem byłby „podróżnik”), podróż była motywowana poszukiwaniem wiedzy. Inne państwa, inne kultury posiadały wiedzę, uczonych, których wkład mógł być przydatny i interesujący. A traktowanie podróży jako dialogu, dyskursu odpowiadało scholastycznej wizji świata – świat jest księgą zapisaną przez Boga Stwórcę.

I tak, gdy celem podróży był handel, najważniejszą sprawą było znalezienie najbezpieczniejszej i najkrótszej z możliwych dróg. Dlatego tak istotne stało się odkrycie uniwersalnego sposobu obliczania długości geograficznej na morzu.⁴ Natomiast, gdy celem podróży był dyskurs, takim świętym graalem był język, który pozwoliłby przeprowadzić dialog z każdą napotkaną osobą, jak i czytać to, co tylko byśmy zechcieli.

Nieznamość języka, w którym mogłoby zaistnieć spotkanie, jest czymś porażającym. Kapuściński⁵ w relacji z pierwszej podróży do Indii pisze: „Poczułem się nagle schwytyany w pułapkę, osaczony. Osaczony przez język. Język zdał mi się w tym momencie czymś materialnym, czymś istniejącym fizycznie, murem, który wyrasta na drodze i nie pozwala iść dalej, zamyka przed nami świat, sprawia, że nie możemy się do niego dostać.”⁶

To, co nie tylko nie pozwala nam nawiązać dialogu, nie pozwala również poznawać. O swoich doświadczeniach Kapuściński pisze dalej: „Pojąłem, że każdy świat ma własną tajemnicę, i że dostęp do niej jest tylko na drodze poznania języka. Bez tego świat ów pozostanie dla nas nieprzenikniony, niepojęty, choćbyśmy spędzili w jego wnętrzu całe lata. Co więcej – zauważyłem związek między nazwaniem a istnieniem, bo stwierdziłem po powrocie do hotelu, że widziałem na mieście tylko to, co umiałem nazwać [...] Słowem rozumiałem, że im więcej będę znał słów, tym bogatszy, pełniejszy i bardziej różnorodny świat stworzy się przede mną.”⁷

Jak widać, język jest podstawowym medium, w którym spotyka się podróżujący. Można to rozszerzyć i powiedzieć, że jest miejscem, w którym spotyka się człowiek z człowiekiem. Nie chcę traktować języka jako narzędzia porozumiewania się, gdyż narzędzie można całkowicie odrzucić i zastąpić je innym. W wypadku języka jest to niemożliwe.

Od momentu narodzin człowiek zaczyna przebywać we wspólnocie komunikacyjnej. Uczy się swojego ojczystego języka, tego, w którym – jak sądzi większość badaczy – będzie zawsze myślał i wspominał. I chociaż nauczy się wielu innych, ten pierwszy nie będzie nigdy wyparty. Schutz w eseju *The Stranger* pisze: „Obcy-erudyta, który wkracza do kraju anglojęzycznego, jest poważnie upośledzony, gdyż nie czytał ani Biblii, ani Szekspira po angielsku, nawet jeżeli dorastając poznał tłumaczenia tych ksiąg w swoim ojczystym języku.”⁸ Natomiast Kapuściński,

⁴ Por. Dava Sobel, *W poszukiwaniu długości geograficznej*, Zyk i S-ka, Poznań 1998, s. 40-45.

⁵ Kapuściński R, *Podróże z Herodotem*, Wyd. ZNAK, Kraków 2004,

⁶ Tamże, s. 24.

⁷ Tamże, s. 26.

⁸ Schutz A, *The Stranger*, 1964, za: Podemski K. *Socjologia...*, s. 31.

rozważając aspekt poznania przez język, zastanawiał się, jak Herodot radził sobie, wędrując po świecie, choć nie znał żadnego języka prócz greki, a mimo to jego uwagi i refleksje były tak trafne. Otóż Grecy byli wówczas rozsiani po całym świecie, wszędzie mieli swoje kolonie, a więc Herodot mógł posiłkować się tłumaczami. Greka była tak wszechobecna, że Grecy utożsamiali ją z językiem myśli.

Do momentu, w którym człowiek nie zaczyna podróżować, bądź nie zetknie się z podróżującym, inny język nie jest mu potrzebny. Mam tu na myśli również „podróż intelektualną”, jaką mogą być teksty obcojęzyczne. Człowiek zaczyna wówczas uczyć się drugiego, z czasem kolejnego języka, aby przełamać mur porozumienia i poznania. Ta językowa bariera poznania składa się z wielu aspektów. Wystarczy przywołać hipotezę Sapira-Whorfa głoszącą, że poznanie jest zrelatywizowane do poszczególnych języków. Radykalna wersja głosi, iż wielość języków wyznacza wielość światów. Czyż zatem język uniwersalny nie byłby unifikacją ludzkiego poznania?

Wróćmy teraz do bohaterów *Podróży Guliwera*. Poszukując sposobu porozumiewania, wymyślili coś na miarę uniwersalnego języka przedmiotów. I w tym momencie trzeba jasno zdefiniować, czym ów język uniwersalny ma być.

Po pierwsze, w swej najstarszej wersji poszukiwanie języka uniwersalnego miało postać „hipotezy monogenetycznej, czyli twierdzenia, iż wszystkie języki pochodzą od jednego wspólnego prajęzyka.”⁹ Zatem powrót do prajęzyka, którego używali na początku wszyscy ludzie, byłby rozwiązaniem problemu języka uniwersalnego. Jeżeli głosimy ów pogląd, nie musimy się trudzić nad kwestią istnienia powszechników językowych i naturalnych zdolności językowych, gdyż był to język wszystkich ludzi.

Po drugie, nie zastanawiamy się nad utopijnym powrotem do prajęzyka, chcemy natomiast stworzyć taki, który zostanie odgórnie narzucony, bądź po prostu przyjęty, a ludzie będą się nim posługiwali. Różnorodność języków każe nam się zastanowić nad możliwością adaptacji takiego języka na każdym gruncie. Trzeba po prostu odpowiedzieć na pytanie, dlaczego każdy człowiek mógłby go używać.

Zarówno Orygenes jak i Augustyn byli zwolennikami hipotezy monogenetycznej i przyjęli za pewne, że „hebrajski był jeszcze przed pomieszaniem języków pierwotnym językiem ludzkości.”¹⁰ Zatem najważniejszą sprawą jest powrót do niego. Utożsamiali hebrajski, który miał być językiem uniwersalnym, z językiem doskonałym. A przecież można szukać języka uniwersalnego, który nie będzie doskonały, jak i języka doskonałego (w którym będziemy mogli wyrażać naturę rzeczy), który będzie mógł być używany tylko przez niewielką liczbę osób.

Innym zagadnieniem są początki języka, czyli skąd pochodzi. Nawet w przypadku hebrajskiego były rozbieżności w zdaniach: czy Bóg dał go ludziom, czy też sam nim mówił.

⁹ Eco U., *W poszukiwaniu języka uniwersalnego*, Marabut 2002 s. 86.

¹⁰ Tamże, str. 86.

Chęć powrotu do prajęzyka wynika z problemu różnorodności języków. Księga Rodzaju w rozdziale 11 głosi, iż wielość języków jest karą Boską za pychę ludzką. Ludzie chcieli zbudować wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba. Jednak w rozdziale 10 możemy przeczytać o potomkach Jafeta: "Od nich pochodzą mieszkańcy wybrzeży i wysp, podzieleni według swych krajów i swego języka, według szczepów i według narodów" (Rdz 10,5)¹¹ Wystarczy skonfrontować dwa następujące po sobie rozdziały, by dostrzec isticie wybuchową mieszaninę, znakomitą do rozważań filozoficzno-teologicznych.

Płodniejsze jest podejście drugie – próba stworzenia języka uniwersalnego. Nie będziemy się tu zajmować klasyfikacją i oceną tych prób, gdyż samo wyliczenie ich jest kwestią na osobną pracę. Można tylko wymienić ogólne kategorie: języki aprioryczne, aposterioryczne, międzynarodowe, mieszane, pomocnicze i wiele innych.

Nas jednak bardziej interesuje, skąd wzięło się przekonanie, że gdyby nawet udało się stworzyć język uniwersalny, to wszyscy byliby w stanie go używać. I w tym momencie dochodzimy do ostatniej kwestii, tj. naturalnych zdolności językowych, powszechników językowych i gramatyki uniwersalnej.

Zdaniem Eco, pierwszym dziełem, w którym chrześcijańskie średniowiecze mierzy się z projektem uniwersalnego języka, jest traktat *De vulgari eloquentia* Dantego Alighieri, napisany prawdopodobnie pomiędzy rokiem 1303 a 1305. Dante zastanawia się nad zdolnością, która pozwala człowiekowi nauczyć się języka naturalnego; nie chodzi o jeden język naturalny, lecz o różne: „Wszyscy ludzie posiadają naturalną dyspozycję, naturalną zdolność językową, która z czasem wciela się w odmienne substancje i formy językowe, to jest różne języki naturalne.”¹² Choć pisze, że wszyscy posiadamy tę generalną zdolność, to, niestety, nie wspomina wprost, abyśmy mogli zacząć się posługiwać jednym językiem. Jedyną taką wskazówką mogłaby być myśl, iż „dany język może się rozwijać dzięki twórczej aktywności.”¹³ Gdyby więc przyczyna tej aktywności była wspólna, wówczas zaistniałaby nadzieja na wspólny język. Dante jednak nie podaje takiego warunku.

Inaczej ma się sprawa u Humboldta, który „uchodzi za prekursora i współtwórcę nowożytnego językoznawstwa.”¹⁴ Jego zdaniem „wytworzenie języka jest wewnętrzną potrzebą ludzkości, nie tylko zewnętrzną, służącą utrzymaniu wspólnej komunikacji, lecz leżącą w samej jej naturze, niezbędną dla rozwoju jej duchowych sił oraz dla zdobycia pewnego poglądu na świat.”¹⁵ Humboldt może być uważany za prekursora podejścia upatrującego wspólnych elementów we wszystkich

¹¹ Biblia Tysiąclecia, wyd. 3 popr., Pallotinum, Poznań 1980

¹² Eco U., *W poszukiwaniu...*, s. 48.

¹³ Tamże, s. 49.

¹⁴ Andrzejewski B., *Wilhelm von Humboldt*, Wiedza powszechna, W-wa 1989, s. 176.

¹⁵ W.v. Humboldt, *Über die Verschiedenheit des menschlichen Sprachbaues und Ihren Einfluss auf die geistige Entwicklung des Menschengeschlechts*, Berlin 1880, s.25 za: Andrzejewski B., *Wilhelm...*, s. 151.

językach: „Ponieważ naturalna predyspozycja do posługiwania się językiem jest dla ludzi wspólna i wszyscy muszą mieć klucz do rozumienia wszystkich języków, jest rzeczą oczywistą, iż forma wszystkich języków musi być w istocie równa.”¹⁶

Zatem jeśli podstawowe elementy języków są wspólne wszystkim językom, to bazując na nich, można stworzyć język, którym wszyscy będą w stanie się posługiwać.

Wspominaliśmy o wpływie Humboldta na XX-wieczne koncepcje języka. Mówi się wręcz o humboldtowskiej proveniencji gramatyki generatywnej. Myśl ta znajduje kontynuację w poglądach Chomskiego, gdy wskazuje na uniwersalne elementy języka: „Myślę, że względna nagłość, jednorodność i uniwersalność uczenia się języka, oszałamiająca złożoność powstających umiejętności, doskonałość i finezja, z jaką umiejętności te są wykorzystywane, prowadzą nas do wniosku, iż zasadniczym, podstawowym czynnikiem jest tu wniesienie przez organizm pewnej niesłychanie zawilej i specyficznej struktury wstępnej.”¹⁷ W wywiadzie udzielonym Wiktorowi Osiatyńskiemu Chomsky mówi, że „największe osiągnięcia wiążą się z ustaleniem pewnych cech tego, co nazywamy *uniwersalną gramatyką*. Chodzi tu o takie właściwości języka, które rozwinęły się bardziej z konieczności biologicznej niż logicznej. Cechy te są uniwersalne, występują w każdym języku i korzystamy z nich jako z podstawy do nauki języka. Bez nich nie moglibyśmy się nauczyć żadnego języka.”¹⁸

Zdaniem Chomskiego, fakt, że dziecko uczy się dowolnego języka, świadczy o tym, że biologiczne podstawy języka są takie same, a zanim powstały rasy ludzkie, istniał jeden język i opierał się na zasadach gramatyki uniwersalnej. Nie uważa jednak, aby głównym zadaniem miał być powrót do tego prajęzyka, ale „dokładne odtworzenie (...) *uniwersalnej gramatyki* będącej naszym dziedzictwem genetycznym.”¹⁹

Od odtworzenia elementów podstawowych do utworzenia języka uniwersalnego wiedzie krótka droga. Badaniem powszechników językowych zajmował się również J.H. Greenberg. Jego stanowisko różni się jednak od tego, które zajął Chomsky, gdyż nie zastanawia się, czy owe elementy podstawowe są wrodzone, czy też nie, skoro „znajdujemy podobne stosunki (gramatyczne, fonetyczne czy jeszcze inne) w bardzo różnych językach, to musi to mieć jakieś podstawy w naturze ludzkiej.”²⁰ Greenberg porusza istotną dla naszych rozważań kwestię adaptacyjnych możliwości człowieka. Rozpatrując sytuację migracji mówi, że „(...) pierwsza generacja ma duże trudności adaptacyjne. Część ludzi traci lub

¹⁶ W.v. Humboldt, *Über...*, s.307 za: Andrzejewski B., *Wilhelm...*, s. 155.

¹⁷ N. Chomsky, *Modele wyjaśniające w lingwistyce*, [w:] *Filozofia a lingwistyka*, red. B. Stanosz, Warszawa 1977, s. 149-150.

¹⁸ W. Osiatyński, *Zrozumieć świat*, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 212.

¹⁹ Tamże, s. 214.

²⁰ Tamże, s. 223.

zmienia swą dotychczasową wymowę, ale nie przybiera nowej w zadowalającym stopniu. Drugie pokolenie natomiast (...) zadziwiająco dobrze adaptuje się do nowego języka, dialektu lub choćby tylko form językowych.²¹ Jeśli ludzie mają jakąś naturalną zdolność do nauki każdego języka i nie jest ona ograniczona rasą czy warunkami środowiskowymi, to można wysuwać uzasadnione pomysły utworzenia języka uniwersalnego.

Jak widać, potrzeba komunikacji jest tak silna, że próbuje się nie tylko dowodzić zasadności mówienia o naturalnych zdolnościach językowych, ale także konstruować „środki zaradcze” bazujące na tych zdolnościach, mogące zaradzić luce komunikacyjnej. I tak naprawdę dopiero kontakt z innym uświadamia nam, że jesteśmy w pewien sposób językowo ograniczeni, że nie jesteśmy w stanie patrzeć na świat całościowo i postrzegać wzajemnych relacji i związków, a dopiero wspólny język pozwoliłby nam jednakowo spoglądać na świat i na siebie nawzajem. Nie ma potrzeby zastanawiać się, jakim językiem ludzie mówili na początku, i czy był on wspólny wszystkim. Istotniejszą kwestią jest – zbadać, czy język uniwersalny jest możliwy do skonstruowania i czy będzie nam służył do celów, które obierzemy, jak i to, czy szukając rozwiązania problemu ograniczenia językowego (wynikającego z braku wspólnego języka), nie ograniczymy się do jednego sposobu patrzenia na świat.

²¹ Tamże. s. 227-228.